

Ewelina Maria Kostrzewska

ORCID: 0000-0001-8790-5619
(Uniwersytet Łódzki, Polska)

Pod skrzydłami „Sokoła”. W kręgu opowieści Marzanny Raińskiej, *Sokolnie galicyjskie. Historia i stan obecny*, Małopolskie Centrum Kultury „Sokół” w Nowym Sączu, Nowy Sącz 2018, 476 ss.

Zorganizowany w 2019 r. w Lublinie jubileuszowy XX Powszechny Zjazd Historyków Polskich obradował pod dewizą *Festiwalu historii bez liku*. Zawartą w nim formułę różnorodności spojrzeń i obecności historii w życiu publicznym odnieść można także do recenzowanej publikacji. Wydana staraniem Małopolskiego Centrum Kultury „Sokół” w Nowym Sączu, przy finansowym wsparciu władz województwa małopolskiego, spina ze sobą rocznicowe obchody 100-lecia odzyskania przez Polskę niepodległości, 150-lecia powstania Polskiego Towarzystwa Gimnastycznego „Sokół” oraz 25. rocznicy jego sądeckiej reaktywacji.

Genezę wydawnictwa na pierwszej jego stronie przedstawia czytelnikom Antoni Malczak – kierujący obecnie działalnością wspomnianych sądeckich instytucji kultury spod znaku „Sokoła”. W ten sposób rocznicowe upamiętnienie sięga do gruntu lokalności i regionów z widocznymi jeszcze dziś pozaborowymi szwami ich specyfiki przekładanymi na tematykę, stan badań, ale i wiedzę i zbiorowe wyobrażenia o tej specyfice. Pomocne okazują się przy tym teorie różnych wymiarów pamięci i znane już przekonanie, że książki o historii są równocześnie opowieścią o naszym świecie¹. Przyjęcie takiej perspektywy wskazuje sam w sobie intrygujący tytuł książki *Sokolnie galicyjskie. Historia i stan obecny*, której autorką jest historyczka sztuki związana wieloletnią pracą zawodową z sądeckim środowiskiem kultury. Można powiedzieć, że Marzanna

¹ R. Traba, *Gdzie jesteśmy? Nowe otwarcie w polskich badaniach pamięci zbiorowej i ich europejski kontekst*, „Kultura i Społeczeństwo” 2011, t. 55, nr 4, s. 3–10; P. Ricoeur, *Pamięć, historia, zapomnienie*, tłum. J. Margański, wyd. II, Kraków 2012.

Raińska zaprasza w podróż, gdzie z lotu ptaka, pod skrzydłami „Sokoła” oglądamy rejon dawnej Galicji². Wędrujemy z Autorką trasą wzniesionych przez Towarzystwo Gimnastyczne „Sokół” budynków i siedzib nazywanych sokolniami. Trzeba zauważyć tę tematykę i książkę, tym bardziej że łączy je charakter popularyzatorski oraz forma albumu, co znacznie mocniej angażuje czytelniczą wyobraźnię i emocje aniżeli opracowania *stricto* naukowe. Nie rezygnując z takich akcentów, M. Raińska swój zamysł i zadanie wyraziła dobitnie: „Nie wszystkie sokolnie galicyjskie znalazły miejsce w niniejszej publikacji [...]. Ale założeniem tej książki nie miało być stworzenie rejestru budynków Towarzystwa Gimnastycznego «Sokół», a jedynie swobodna opowieść o nich – o trudach, jakie związane były z ich powstawaniem, o zamkniętych w nich nadziejach i radościach, ale także dramatach i troskach”³. Towarzyszące im emocje odczytywać można z tekstu oraz ikonografii składających się na treść albumu, który przedstawia sokolnie wkomponowane w krajobrazy i społeczności galicyjskich miast, miasteczek, rzadziej wsi. Zachowane do dziś stanowią oczywisty element dziedzictwa kulturowego. Natomiast dla organizatorów i uczestników ruchu „Sokoła”, skupionych w lokalnych oddziałach nazywanych gniazdami, posiadanie własnej siedziby było sprawą kluczową chociażby ze względu na charakter działalności sportowej i kulturalnej. Często też związkowy dom, podobnie jak w przypadku innych organizacji, stanowił źródło społecznego prestiżu. Tymczasem w literaturze przedmiotu interesowano się fenomenem sokolni głównie jako jednym z wątków historii Towarzystwa, jego ideologii, zakresów i form działania organizacji. Przedstawiane również w kontekstach teraźniejszości, często wpisują się w nurt lokalnych inicjatyw wydawniczych⁴.

Znamienne jednak, że mimo rozwoju badań spojrzenia na galicyjskich „Sokołów” są raczej standardowe, rozpięte między problematyką sportu i wychowawczo-patriotyczną opcją formacji paramilitarnej⁵. Natomiast tematyka stowarzyszenia jako zjawiska społecznego częściej pojawia się w opisach

² Marzanna Raińska jest także autorką opracowania *Dwory Małopolski. Historia i współczesność*, t. 1–3, Nowy Sącz 2014. Zarówno to, jak i podobne wydawnictwa zostały dość sceptycznie ocenione w historiografii ziemiaństwa. Zob. K. Karolczak, Ł.T. Sroka, *Arystokracja i ziemiaństwo galicyjskie w historiografii polskiej po 1989 roku* [w:] *Od Zjazdu w Łodzi do Zjazdu w Szczecinie. Bilans badań nad dziejami szlachty i ziemiaństwa na ziemiach polskich w XIX wieku*, red. K.A. Makowski i K. Karolczak, Warszawa 2017, s. 109.

³ M. Raińska, *Wstęp* [w:] tejsze, *Sokolnie galicyjskie. Historia i stan obecny*, Małopolskie Centrum Kultury „Sokół” w Nowym Sączu, Nowy Sącz 2018, s. 14.

⁴ Np. „Sokół” *wczoraj i dziś. 1914 Międzybrodzie Lipnickie 2014 Gmina Czernichów*, red. B. Kos-Harat, Gmina Czernichów 2014.

⁵ A. Zielecki, *Galicja ośrodkiem formowania się polskiego ruchu paramilitarnego – stan i potrzeby badań* [w:] *Galicja 1772–1918. Problemy metodologiczne, stan i potrzeby badań*, t. 1, red. A. Kawalec, W. Wierzbieniec, L. Zaszkilniak, Rzeszów 2011, s. 434 i nast.

małych miast galicyjskiej prowincji⁶. W ostatnich latach podejmowano próby syntetyzujących opisów dziejów polskiego sokolstwa⁷. Jednocześnie badawcze perspektywy zostały poszerzone o kwestie finansowej kondycji stowarzyszenia, w tym stanu budynków⁸. Nadal jednak dzieje ruchu sokolego i losy siedzib pozostają rozpoznane fragmentarycznie i znajdują się na pograniczu różnych dyscyplin. Autorka albumu próbuje połączyć te różne punkty widzenia i zbliżyć się do wypełnienia luki całościowego ujęcia tematu sokolnictwa oraz miejsc, jakie przez półtora wieku zajmowały na mapie regionu. To zadanie ambitne, ale i możliwe do podjęcia, tym bardziej że książka ma charakter popularnonaukowy.

Składa się ze wstępu, ponad 1000 ilustracji, w tym fotografii, a także opowieści o 120 sokolnictwach przedstawianych z obu stron dzisiejszej granicy polsko-ukraińskiej. Tekst i zdjęcia współistnieją ze sobą, a przy odczytaniu tej symbiozy pomocny jest tekst wstępu. Wymaga więc chwili uwagi. Dzieli się na dwie części. W pierwszej znajduje się zarys historii Towarzystwa od jego zainicjowania w 1867 r. we Lwowie, poprzez wzmianki o trójzaborowym rozwoju i zjednoczeniu w roku 1919, do delegalizacji po II wojnie światowej oraz reaktywacji w nowych warunkach politycznych 1989 r. Te przełomy historii, ewolucje programów, kontrowersje wokół pozyskiwania i funkcji siedzib przedstawione zostały w sposób zwięzły i rzeczowy, ożywione fotografiami, cytatami z pamiętników czy prasy, zbilansowane pod kątem sokolnictwa galicyjskich. Inspiruje to pytanie, co przetrwało z nich do dziś? Czy tylko mury i budynki? Co z pamięcią kulturową? Bilans nie jest jednoznaczny. Odpowiedzi przynosi druga część wstępu, którą można było wyraźniej wyodrębnić choćby śródtytułem, a nie tylko merytorycznym znakiem zamknięcia poprzedniej strony przypisanymi źródłowymi i graficznym – pozostawienia na niej pustego miejsca przed otwarciem strony nowej. Znajdujemy na niej informacje o bieżącym stanie sokolich siedzib w większości pozostających nadal lokalnymi centrami kultury. Obok informacji o zniszczeniach i zaniedbaniach Autorka z wiedzą i zacięciem historyczki sztuki akcentuje współczesny trend rewitalizacji. W tym rankingu zwycięża Rzeszów, gdzie pod przywróconą sylwetką i skrzydłami sokoła rozpiętymi na attyce dawny kształt architektoniczny odzyskał budynek teatru im. Wandy Siemaszkowej.

⁶ J. Hoff, *Spoleczność małego miasta galicyjskiego w dobie autonomii*, Rzeszów 1992; też, *Mieszkańcy małych miast Galicji Wschodniej w okresie autonomicznym*, Rzeszów 2005.

⁷ *Zarys dziejów Sokolstwa Polskiego w latach 1867–1997*, red. E. Małolepszy i Z. Pawluczuk, Częstochowa 2001. Przegląd badań zob. Z. Pawluczuk, T. Drozdek-Małolepsza, E. Małolepszy, *Miejsce i rola ruchu sokolego w dziejach Polski i Polaków [w:] Z dziejów Towarzystwa Gimnastycznego „Sokół” w Polsce w 135. rocznicę powstania*, red. W. Cynarski, K. Obodyński, M. Mirkiewicz, Rzeszów 2004, s. 8–21.

⁸ S. Zaborniak, *Na galicyjskim szlaku gniazd Towarzystwa Gimnastycznego „Sokół” (1884–1914)*, Rzeszów 2004; *Szkice z działalności Towarzystwa Gimnastycznego „Sokół” (1867–2006)*, red. S. Zaborniak i P. Król, Rzeszów 2010.

W podobnym kierunku, chociaż w nieporównywalnej skali zmierzają starania podejmowane w małych, lokalnych społecznościach inicjujących modernizację dawnych sokolni. Ich sytuacja również w perspektywie zachowań i zniszczeń budynków jest – zdaniem Autorki – zbliżona po obu stronach polsko-ukraińskiej granicy. I ta konkluzja została umieszczona we wstępie. Książka nie ma tekstu podsumowania, a wstęp jest chyba jego surogatem.

Zaprojektowane już na otwarcie albumu powiązanie historii regionów, architektury i społecznych zjawisk prezentowanych w interwale czasu stanowi znaczny wkład pracy M. Raińskiej do obrazu sokolni i organizacji. Trzeba jednak od razu powiedzieć, że aplauz dla recenzowanej książki byłby większy, gdyby nie brak literatury przedmiotu i, co za tym idzie, zestawienia bibliografii. Jej ograniczenie do wzmiankowanej tylko we wstępie kanonicznej dla Galicji monografii autorstwa Jana Snopki⁹ czy kilku artykułów z lokalnej prasy nie zmienia, co jasne, tego stanu rzeczy. Rezygnacja z odniesień do literatury jest dyskusyjna tym bardziej, że Autorka recenzowanej pracy zauważa wzrost zainteresowania i liczby publikacji związanych z ruchem sokolim¹⁰. Sądzę, że podanie choćby w przypisach sporządzonych do wstępu kilku tytułów nie przekreślałoby ciekawych założeń o „swobodnych” opowieściach; wzmocniło naukowy warsztat i popularyzatorski charakter wydawnictwa przeznaczonego przecież dla szerokiego kręgu czytelników o różnych kompetencjach, a zainteresowanym pozwoliło na poszerzenie wiedzy dotyczącej Towarzystwa.

Wskazówką pozostają materiały źródłowe, na które składają się pamiętniki i wspomnienia również rękopiśmienne, ale podstawę stanowi prasa. Szkoda, że ograniczona przede wszystkim do jednego lwowskiego tytułu: „Przewodnika Gimnastycznego «Sokół»”. I choć wybór jest słuszny, był to bowiem od roku 1881 organ prasowy stowarzyszenia, to można było w większym stopniu sięgnąć na przykład do krakowskiego „Przeglądu Sokolego”. Nie udało się też Autorce w pełni uniknąć częstej w pracach popularnych przypadkowości źródeł informacji bardziej widocznych w warstwie tekstu niż materiałów ikonograficznych.

Stanowią one wartościową część albumu. Pozyskiwane w rozmaitych lokalnych i regionalnych instytucjach, muzeach, archiwach, bibliotekach znajdują uzupełnienie w wykorzystywanych prywatnych kolekcjach, pamiątkach, zdjęciach rzadko trafiających do obiegu naukowego. Znajdują się w nim natomiast strony internetowe, z których Autorka czerpie umiejętnie, obficie i z korzyścią dla publikacji. Zabrakło w niej szerszego komentarza o autorskim projekcie graficznym, kryteriach wyboru fotografii, specyfice sponsorowanych przez sa-

⁹ J. Snopko, *Polskie Towarzystwo Gimnastyczne Sokół w Galicji 1867–1914*, Białystok 1997.

¹⁰ M. Raińska, *Wstęp* [w:] *Sokolnie galicyjskie...*, s. 7.

morząd podróży po dawnej Galicji, kompletowaniu dokumentacji i zdjęć przedstawianych w albumie.

Jego konstrukcja jest charakterystyczna dla podjętej tematyki i uzasadniona strukturalno-terytorialnym podziałem Towarzystwa na siedem okręgów: I krakowski, II tarnowski, III rzeszowski, IV przemyski, V lwowski, VI tarnopolski, VII stanisławowski. Poszczególne okręgi zostały dookreślone notkami przynależności administracyjnej, co ułatwia orientację w zawiłościach zmian granic w kolejnych epokach i czasach. To również lekcja „historii na skrót”, a katalog miejscowości przyporządkowanych okręgom stanowi odkrywanie historii regionalnej.

Marzanna Raińska, czerpiąc inspiracje z literatury, zaprojektowała swój album w sposób typowy, ale jednocześnie nadała mu własny kształt narracją oraz koncepcją prezentowania miejscowości, zakładanych w nich organizacyjnych gniazd i sokolni. I tak w ramach poszczególnych okręgów, każdorazowo otwieranych mapą oraz przywołaniem miast będących ich centrami, w dalszej kolejności i porządku alfabetycznym pokrótce omówiła dzieje miejscowości na ogół zamykane datą utworzenia gniazd. Następnie w nawiązaniu do barw ruchu „Sokoła” zmienia kolor czcionki z brązowej na czarną i przechodzi do przedstawienia historii oraz współczesności siedzib i budynków.

Dzięki umiejętnościom kompozycyjnym Autorki książkę czyta się z rosnącym zainteresowaniem. Nie bez znaczenie jest przy tym dobra polszczyzna, barwny język potrzebny i charakterystyczny dla prac popularyzatorskich. Za przykład służyć może porównanie miejscowości Zaleszczyki do „niezwykłej, ogromnej patelni oblanej ze wszystkich stron wodami Dniestru”¹¹. We wszystkich opowieściach wykorzystywane są cytaty. Nie tylko ożywiają narrację, lecz także pozwalają odczytać krytyczne opinie związkowej prasy o nadmiernych aspiracjach przy wznoszeniu budowli, braku kompetencji i często niewielkiej aktywności miejscowych działaczy.

W przedstawianych historiach lokalnych sokolni znalazło się miejsce dla zwięzłej charakterystyki działalności na szerokim forum: kultury fizycznej, oświaty, życia towarzyskiego, społecznego, narodowego. W centrum uwagi nie zawsze znajduje się sport. Równie często obok spraw i miejsc z nim związanych pojawiają się społeczne więzi, wspólnotowe inicjatywy obywatelskie wyrażane i przekładane na budowę sokolni. Wokół tych punktów powiązanych z pieniędzmi, kredytami, finansową kondycją, społecznym prestiżem, dorobkiem i kulturą materialną M. Raińska konstruuje narrację i równolegle wprowadza do niej warstwę ikonograficzną. Podnosi tym atrakcyjność albumu, ale równocześnie zdarza się, że łamie zaprojektowany jego schemat. W „swobod-

¹¹ M. Raińska, *Sokolnie galicyjskie...*, s. 469.

ne” opowieści oraz wpisywane w ich treść ilustracje i fotografie wkłada się brak konsekwencji. Zauważalny w kreślonej historii miejscowości, oznacza dysproporcje w treści, zaburzenia chronologii, luki w ikonografii. Zapewne stanowią one pochodną wielu czynników, choćby lokalnej i regionalnej specyfiki, stanu badań czy zachowania źródeł, ale też kryteriów ich wyboru, pewnej przypadkowości informacji, co lokuje recenzowaną publikację bliżej literatury popularnej niż popularnonaukowej. Za takim jej charakterem przemawia brak bibliografii. Oddala od niego brak odniesień do literatury i bibliografii. Wątpliwości budzą dysproporcje w prezentowaniu sokolni. I chociaż tytuł zapowiada równowagę między historią i współczesnością, to w książce czytelnik odnajduje przewagę tego, co dawne, nad tym, co obecne. Uwagę Autorki skupia przełom wieków XIX i XX, okresu najbardziej prężnego rozwoju Towarzystwa oraz budowlanego boomu. Jego załamanie i zniszczenia w latach pierwszej wojny, próby odbudowy w dwudziestoleciu międzywojennym, kiedy Towarzystwo straciło monopol działalności sportowej, czy aneksje sokolni w okresie kolejnej wojny i po jej zakończeniu, zostały potraktowane znacznie bardziej skrótowo, ale i w tej mierze widoczna jest dysharmonia. Stan dzisiejszy na ogół kwitowany jest kilkoma lub jednym zdaniem. Więcej o nim mówią fotografie, ale i tutaj ponad 160 autorskich, współczesnych zdjęć, stanowi mniej niż 20% ikonografii albumu. Jednocześnie ten ślad w znacznym stopniu decyduje o jego wartości, chociaż zastanowić się można, czy w wewnętrznym podziale uwagi Autorka nie poświęciła za mało miejsca temu, co działo się z ludźmi „Sokoła” po jego likwidacji.

Sporo natomiast czytelnicy mogą się dowiedzieć o architektonicznych stylach i przebudowach siedzib. Prezentowane w przestrzeni urbanistycznej mniejszych i większych miast galicyjskich na ogół zajmowały w nich wyraźne, a często reprezentacyjne miejsce. W budowlach preferowano architektoniczny historyzm na początku wieku XX łączony z secesją. Na elewacjach budynków umieszczano symbolicznego sokoła w locie. Chętnie też eksponowano popiersie Tadeusza Kościuszki jako wyraz niepodległościowych aspiracji i demokracji. Autorka pokazuje także zróżnicowania poszczególnych prowincjonalnych miast i miasteczek i w ślad za tym sokolich siedzib.

W fotograficznym skrócie zaprasza do ich wielofunkcyjnych wnętrz, do sal gimnastycznych, sportowych sekcji. W tekście wspomina ekskluzywne sale-kasyna. Prezentuje amatorskie sceny teatralne i grupowe zdjęcia. Od początku XX w. coraz częściej bywały na nich kobiety i trudno zrozumieć, dlaczego to zjawisko zostało w albumie niezauważone, pozbawione komentarza. Kobiety przedstawiane na zdjęciach w koedukacyjnym składzie, chociaż w strukturach Towarzystwa tworzyły własne oddziały, były wyraźnym znakiem zmiany ich pozycji. Od roku 1885 wzorem lwowskiego statutu miały zagwarantowa-

na pełnię praw członkowskich. Warto wspomnieć, że po kilku latach właśnie w Nowym Sączu liczba uprawiających gimnastykę kobiet była większa niż mężczyźni¹².

Wystarczy dokładniej przyjrzeć się kobietom i dziewczynom nazywanym sokolicami, które wraz z mężczyznami pozowały do fotografii zamieszczonych w albumie, aby uznać wagę psychologicznych i mikrospołecznych efektów przynależności do stowarzyszenia. Miały okazję prezentować siebie, ale też wspólnotową działalnością budować własne środowisko społeczne, zostawiać w nim trwałe ślady – dorobek kultury również materialnej. Pozostawiony następcom, zapewniał ciągłość kultury i życia społecznego. Jeżeli z takiej perspektywy spojrzeć na omawianą książkę, to brak w niej zauważenia kobiet stanowi wyraźną lukę. Wymownie też o niej, aczkolwiek pośrednio i przewrotnie, świadczy korektorska usterka przypisania kobiecej tożsamości „żarliwych Polek” mężczyznom z żydowskiej rodziny konwertytów z pogranicza Bukowiny¹³.

W galicyjskiej topografii sokolnie wyrażały specyfikę społeczeństwa wytworzonego przez różne narody i kultury. W murach budynków odbijały się echa zarówno współistnienia oraz współpracy, jak i ostrych konfliktów polsko-ukraińskich. I w takich odsłonach, chociaż szkoda, że bez choćby skrótowych wyjaśnień politycznych kontekstów, pojawiają się w opowiadanych przez M. Raińską historiach z drogowskazem teraźniejszości.

Norman Davies w swoich relacjach z niedawnych podróży po obu stronach granicy dzielącej dawną prowincję imperium Habsburgów zauważa, że niejako solidarnie galicyjskie dziedzictwo jest „na wpół zapomniane albo na wpół zapamiętane”¹⁴. Podobny, ale nietożsamy obraz wyłania się z nowosądeckiego albumowego wydawnictwa. Budowany z narracji i zdjęć w autorskim wyborze współbrzmie z obserwacją brytyjskiego historyka, że w równie wspólny sposób w staraniach o zachowanie pamięci eksponowana jest polskość lub ukraińskość, galicyjskość pozostaje tłem. W albumie można jej szukać, ale nie jest łatwo znaleźć. Autorka swoją opowieść układa w splocie problemowych wątków, jednak ich przenikanie, uchwycenie wektorów, krzyżujących się wpływów często pozostawia kompetencji czytelników. Pod skrzydłami powracającego na polskie budynki sokoła częściej pojawia się zerwanie z niepamięcią PRL-u, przywrócenie obywatelskiej wspólnotowości i wolności niż galicyjskiej różnorodności kultur i narodowości. Chociaż i tu można wnieść korektę i odwołać się do słów Autorki ze wstępu o rozbitych przez światowe wojny „państwach tworzących

¹² Zob. J. Snopko, *Dziewczęta w „Sokole” galicyjskim* [w:] *Kobieta i kultura czasu wolnego. Zbiór studiów*, red. A. Żarnowska i A. Szwarz, t. VII, Warszawa 2001, s. 384–385.

¹³ M. Raińska, *Sokolnie galicyjskie...*, s. 469.

¹⁴ N. Davies, *Galicja jako Królestwo Zaginione* [w:] *Kraków i Galicja wobec przemian cywilizacyjnych (1866–1914). Studia i szkice*, red. K. Fiołek, M. Stala, Kraków 2011, s. 12.

niegdyś wspólną galicyjską rodzinę”¹⁵. Nie precyzuje, czy Ukraina z niej „wy-
padła” czy „wydostała się”, zachowując na swoim terytorium ok. 50% sokolni
prezentowanych w albumie. Na jego stronach przywołane zostały kresowe, po-
dolskie emocje identyfikacji zniszczenia jednej z nich jako symptomu „zaciera-
nia śladów polskości”¹⁶. Jednocześnie czytelnicy mogą zobaczyć również kre-
sowy, anonsowany przez Autorkę jako jedyny na Ukrainie budynek w dawnym
Stanisławowie, na którym umieszczono informację, że został wzniesiony przez
Polskie Towarzystwo Gimnastyczne „Sokół”.

Krajowe i ukraińskie podróże M. Raińskiej szlakami sokolni to także szuka-
nie i utrwalanie śladów pamięci z łatwiejszym w plastyce albumu odczytaniem
galicyjskich klimatów. Zamieszczone w nim fotografie sokolni od Jaworzna po
Czerniowce historię na ogół prezentują w kolorystyce sepii, terażniejszość gra
barwami. Na marginesach prawie wszystkich zdjęć (choć zdarzają się wyjątki,
co wprowadza dysharmonię), znajdują się daty roczne, numery oraz podpisy.
Każdy omawiany okręg zamykany jest przypisami i spisem ilustracji z odnie-
sieniami do źródeł, przy czym Autorce nie udało się uniknąć niedociągnięć
warsztatowych, np. braku dat czy informacji o zbiorach i miejscach pozyski-
wania zdjęć. Nie są to przypadki liczne, ale Autorka niczego w tej mierze nie
wyjaśnia, a staranny czytelnik czuje niedosyt.

Opowieść o galicyjskich sokolniach otwiera oraz kończy powtórzony in-
deks miejscowości zapisany na kartach w stonowanych odcieniach zieleni
i barw ziemi. W zbliżonej kolorystyce utrzymana jest okładka przedstawiająca
kolaż zdjęć sokolni, członków Towarzystwa (również w strojach organizacyj-
nych i ze sztandarami), w dolnym rogu skrzydła rozpina sokół, a w górnym roz-
kwita szarotka. Na tym tle znalazły się okulary – zaproszenie dla czytelników
i równocześnie introdukcja do plastycznych opowieści o sokolniach.

Książki dotyka się i patrzy na nią z dużą przyjemnością: okładka jest sztyw-
na, elegancka. Wrażenie podnosi albumowy format A4, lekko błyszczący papier,
dobry druk. Wydawnictwo pod względem edytorskim i technicznym prezentuje
wysoki standard, co nie zawsze spotyka się w popularnonaukowych publika-
cjach. Przygotowana „z lotu ptaka” i pod skrzydłami sokoła oprowadza czytel-
ników po siedzibach bez bliższego poznania ich lokatorów. Stanowić może, jak
sądzę, inspirację do bardziej szczegółowych badań tych kwestii, może też przy-
gotowania albumu choćby liderów ruchu. Autorka w popularyzatorskiej wersji
podjęła się zadania ambitnego, starała się też, choć nie bez drobnych potknięć,
uniknąć mityzacji¹⁷. Wzmiankuje o trudach i konfliktach, ciągłości tradycji i te-

¹⁵ M. Raińska, *Sokolnie galicyjskie...*, s. 8.

¹⁶ Tamże, s. 386.

¹⁷ Por. T. Jarmuła-Kliś, E. Kałamacka, *Co pozostało z legendy „Sokoła”* [w:] *130 lat sokol-
stwa polskiego*, red. A. Łopata, Kraków 1997, s. 45–54.

rażniejszych próbach reaktywacji. Czytelnik musi być uważny, włożyć okulary, żeby zobaczyć i odczytać, że spośród 120 sokolni tylko w kilkunastu udało się to przedsięwzięcie i w kilku odzyskanie siedzib. Nie wszyscy też, jak zauważa Autorka, byli tym zainteresowani. Fotografie nie ukrywają również dawnych sokolni już straconych, budynków sprywatyzowanych i przeznaczonych na cele turystyczne, pozbawionych rozpiętych skrzydeł sokoła. Może warto temu zagadnieniu poświęcić nieco więcej miejsca. Niezależnie od recenzyjnych uwag trzeba docenić pracę Autorki, inicjatywę nowosądeckiego środowiska spod znaku „Sokoła”, a także wartość publikacji przeznaczonej dla szerokiego kręgu czytelników. To w znacznym stopniu zależy już od nich samych, czy książka w gatunkowej tożsamości albumu, łącząca styl naukowy, artystyczny i popularyzatorski spełni w tej mierze swoje zadania. I ten problem w kontekście recenzowanej publikacji również wydaje się interesujący.